TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III — Kraków, niedziela, dnia 6 lutego 1938 r. — Nr 6

Dr Kazimiera Kutrzebianka

Zamki i kasztele spiskie

W dolinie Dunajca, przez którą biegła w średniowieczu główna droga handlowa z Polski do Węgier — dochowały się ruiny kilku potężnych niegdyś zamków. Po stronie polskiej, w celu obrony pogranicza przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony Węgier wzniesiono w XIII w. na niedostępnym wzgórzu, słynny zamek Czorsztyński, już przez samo swe położenie stanowiący twierdzę trudną do zdobycia. Niby barwna wstęga wije się historia zamku, który nieraz w ciągu wieków służył królom za schronienie, lub miejsce chwilowego pobytu. Ruinami Czorsztyna, jako nie leżącymi na terytorium Spisza, nie będziemy się tu bliżej zajmować; wspomnę tylko ogólnikowo, że z dawnej budowli dochowały się resztki czworobocznej wieży i części murów górnego zamku.

NIEDZICA.

W niewielkiej odległości od Czorsztyna po prawej stronie Dunajca, wznosi się na wyniosłej skale zamek w Niedzicy, zwany Dunajeckim. Zbudowała go w pierwszej połowie XIV w. rodzina BerzevICzych dla obrony granic węgierskich przed rzekomym niebezpieczeństwem grożącym ze strony Rzeczypospolitej Polskiej. W drugiej połowie XV wieku wobec grożącej wojny z Polską, umacnia i fortyfikuje zamek niedzicki w r. 1470, żupan węgierski Emeryk Zapolya. W XVI w. była Niedzica chwilowo w rękach magnatów polskich, a w szczególności Hieronima i Wojciecha Łaskich z Keżmarku. W r. 1589 ówczesny właściciel Niedzicy — wspomniany wyżej Wojciech Łaski z powodu długów sprzedał zamek węgierskiej rodzinie Horvathów-Palocsayów, po których w XIX w. przeszedł na własność również węgierskiej rodziny Salomonów.

Zamek dunajecki składa się z zamku dolnego (zamieszkałego do dnia dzisiejszego) i górnego będącego w ruinie. O obronnym charakterze Niedzicy, świadczy przede wszystkim samo położenie zamku na stromej i niedostępnej skale, grube mury, oraz brak okien w dolnych partiach budowli, dalej baszty i wysoka wieża-donżon, a wreszcie ganki obronne, czyli t. zw. „chodnik straży". Dostęp do zamku dolnego utrudniały niegdyś fosy i most zwodzony. W r. 1601 (jak o tym świadczy napis umieszczony na tablicy nad główną bramą wjazdową) przebudował Niedzicę ówczesny właściciel Jerzy Horvath de Palocsa. On to rozszerzył i powiększył budynek mieszkalny, a nadto ozdobił mury dolnego zamku renesansowymi attykami, które od strony północno-zachodniej dochowały się do dziś dnia. Z tego czasu pochodzi również dekoracja sgrafittowa (niestety zasmarowana w ub. roku żółtą farbą!) Pod zachodnim skrzydłem, zamieszkałym do tej pory, znajdują się głębokie lochy i piwnice, które służyły niegdyś za więzienie. W podziemiach istnieje studnia sięgająca dnem do poziomu Dunajca.

Powtórnie przebudowano Niedzicę w pierwszej połowie XIX w. Obecnie zamek górski rozsypuje się w gruzy, ściany nie mają dachów, mury zawalone są na znacznej przestrzeni, a wysoko nad nimi sterczy samotny donżon.

Ruina górnego zamku wraz z dobrze zachowanym zamkiem dolnym, posiada niezwykle malowniczą sylwetę, która romantycznie zarysowuje się na tle przepięknego krajobrazu górskiego.

W epoce renesansu, a także w ciągu XVII w. zaznaczył się na Spiszu w zakresie architektury świeckiej żywy ruch budowlany. Jedne zamki przebudowywano i powiększano, inne wznoszono na nowo, ozdabiając zarówno jedne jak i drugie renesansowymi attykami ze sgrafittami. Do rozszerzenia się stylu Odrodzenia na Spiszu, a także do przeszczepienia z Polski attyk renesansowych ze sgrafittami przyczynili się wybitnie Polacy, a zwłaszcza wojewoda sieradzki Wojciech Łaski i kasztelan biecki Jan Boner. Pierwszy z nich przebudowuje w XVI w. zamek w Keżmarku, (który ponownie odnowił w r. 1628 Stefan Thököly), drugi przebudowuje w r. 1555 zamek w Lubowli. W ciągu XVI w. powstaje zamek w Szczawniku, którego budowę rozpoczął wspomniany już kilkakrotnie Wojciech Łaski, a dokończył około r. 1619 Stefan Thököly. W tymże czasie przebudowano w renesansowym stylu olbrzymi zamek Spiski, a także zamek w Pławcu (Palocsa) należący do rodziny Horvathów - Palocsayów.

Prócz przebudowy tych większych zamków, powstaje w XVI i XVII w. cały szereg małych zamków i dworów obronnych, bardzo licznie rozsianych na obszarze dawnych północnych Węgier. Są to tak zwane „kasztele". Istotnych różnic między dawnym, murowanym dworem obronnym w Polsce, a kasztelem spiskim nie ma żadnych. „Kasztele", były to budowle obronne, prostokątne, murowane, zazwyczaj jedno-piętrowe, z basztami, lub wykuszami na narożnikach. Najstarsze zabytkiem tego rodzaju jest zamek Thurzów w Betlenowcach, zbudowany w r. 1564, z attyką renesansową żywo przypominającą zwieńczenie wieży kościelnej w Krempachach. W latach 1580—96 buduje Grzegosz Horvath de Gradec renesansowy zamek w Strażkach przy Keżmarku, — z basztami i attyką szczytową ze sgrafittami. Prócz tego w ciągu XVI w. powstają renesansowe kasztele w Lendaku, Markuszowicach i wiele innych.

FRYDMAN.

Typowym przykładem „kasztelu" jest zamek we Frydmanie, który niegdyś stanowił własność Horvathów-Palocsayów, a później Salomona Aladár de Alap. Planem budowy jest prostokąt z wieżą w środku fasady, z wykuszami na dwóch narożnikach i basztami na dalszych dwóch narożnikach. Kasztel frydmański wzniesiony z dzikiego kamienia i tynkowany, jest budynkiem jedno-piętrowym. Grube mury i baszty świadczą dobitnie o charakterze obronnym. Istotnie Frydman miał swego czasu za zadanie strzec granic węgierskich przed ewentualnym niebezpieczeństwem ze strony Polski. Mury kasztelu zdobiła niegdyś renesansowa attyka, której nisze wypełniała figuralna dekoracja sgrafittowa. Z wszystkiego tego nie ma dziś ani śladu, co zaś najsmutniejsze, przyczyną zniszczenia nie był czas, lecz barbarzyńska ręka ludzka. Wprawdzie zamek frydmański znajdował się z początkiem XIX w. w bardzo złym stanie, jednakże przy dobrych chęciach można go było uratować, — tymczasem los dla Frydmanu nie był łaskawy. Zrujnowany kasztel drogą kupna przeszedł w r. 1912 w polskie ręce, — nowy zaś właściciel w parę lat później (w r. 1914) przebudował zamek dla celów użytkowo-mieszkalnych, kierując się przy tym wyłącznie względami praktyczności i wygody, a zupełnie pomijając kwestię stylu i tradycji. Ofiarą wandalskiej przebudowy padła w pierwszym rzędzie renesansowa attyka, którą zastąpiono nowym dachem pokrytym blachą cynkową i ozdobionym pretensjonalnymi wieżyczkami. Wskutek tej zasadniczej zmiany dawny, renesansowy charakter budowli przepadł bez śladu. Dalszymi niefortunnymi pociągnięciami przy odnawianiu zamku było obniżenie częściowo rozkruszonych i rozsypanych murów magistralnych w górnych ich partiach, oraz powiększenie okien, a w następstwie tego usunięcie dawnych kamiennych obramień. Nie dość na tym, wszystkie kamienne portale pomalowano na parterze ciemno-czerwonym lakierem, a na piętrze dla odmiany białym. Tak zmodernizowany kasztel frydmański jest smutnym świadectwem braku pietyzmu dla dawnych zabytków architektonicznych.

Wewnątrz budynku obszerna sień — o sklepieniu beczkowym z lunetami — dzieli parterowe izby mieszkalne na dwie połowy. Wejścia do izb rozmieszczone po obu stronach sieni mają wczesnobarokowe kamienne portale, żywo przypominające portale w zamku w Suchej i niewątpliwie pochodzące z tego samego czasu. Wszystkie portale odznaczają się dobrymi proporcjami. Między drzwiami po stronie prawej, resztki dawnego kominka. Na piętrze znajduje się pięć dużych izb mieszkalnych i mała rokokowa kapliczka. Portale na ogół podobne jak na parterze, lecz o gorszych proporcjach z wyjątkiem jednego ozdobniejszego od innych, z pięknym kartuszem i rozetami.

Czasem powstania zamku frydmańskiego jest początek XVII w. Dr Orłowicz w swoim „Przewodniku po Spiszu i Orawie" (str. 105), słusznie przypuszcza, że ze względu na równoczesną przebudowę zamku w Niedzicy (około 1600 r.), a także ze względu na pokrewieństwa stylowe i wspólnego właściciela obu zabytków (w osobie Jerzego Horvatha de Palocsa) wnosić można, że kasztel frydmański wybudował ten sam architekt, który kierował restauracją zamku w Niedzicy. Typ portali we Frydmanie, wskazuje na czas nieco późniejszy, — a w szczególności na lata 1610—1620, być może jednak, że ostateczne wykończenie budowli przeciągnęło się na czas dłuższy.

Byłoby rzeczą niezmiernie interesującą wykazać, w jakim stopniu polskie dwory obronne wzniesione w ciągu XVII w. wpłynęły na wytworzenie się typu „kasztelu" spiskiego? Nie ulega bowiem wątpliwości, że wpływy takie istniały. Dla przykładu wystarczy porównać fotografię dworu obronnego w Szymbarku (zwłaszcza od strony dziedzińca) z zamkiem frydmańskim. Podobieństwo (pomimo pewnych różnic w planie) jest widoczne. Również dawna attyka zamku we Frydmanie bardzo przypominała renesansową attykę ze sgrafittami wieńczącą dwór w Szymbarku — który jak to wykazał dr Komornicki, powstał z końcem XVI w.[1]), bardzo zatem być może, że między obu budowlami zachodzi jakiś związek i że dwór w Szymbarku, jeśli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio oddziałał na powstanie kasztelu we Frydmanie. Dodatkowo jeszcze wspomnę, że typ attyki renesansowej z niszami wypełnionymi dekoracją sgrafittową, zastosowany na Spiszu po raz pierwszy we Frydmanie, niebawem

[1] Stefan Komornicki: "Dwory Murowane w Małopolsce z Czasów Odrodzenia". Prace Komisji Historii Sztuki. Tom 5, zeszyt 1, str. 85. (Kraków, 1930 r.).

Andrzej Manteuffel

Krzyż na Kamiennej Górze

Hucząca czarna dal — mgłami zmroczona głąb,
Bijąca zwałem pian o granitowy zrąb.
Drgających świateł rząd — błyskawic bladych snop,
Rozsnutych dymów staw — i czarny nieba strop.

Hucząca czarna toń — skłębiony wściekły wir,
Fal śliskich nagły zjaw, walących się na żwir.
Rozpaczny, cichy jęk — agonii sinej skręt,
Odwetu wściekły ryk — i szał targanych pęt!

Zamglona czarna dal — pierścień drgających gwiazd,
Pomruk niewidnych fal — i łoskot wielkich miast:
Stu głosów jęk i huk — stu kapel ostry dźwięk,
Niepokój szumnych miast — i wołań morza lęk...

Żywiołów sprzecznych splot — dwóch wrogich sobie mocy,
Złączyłaś w jeden grzmot — letnia upalna nocy!
Bezgwiezdnym płaszczem chmur złączyłaś bliż i dal:
Rozterkę ludzkich serc — niepokój morskich fal!
— — — — — — — —
Nad czarną tonią wód, drzemiących w szarej mgle,
Nad morzem ziemskich gniazd, spowitych w ciężkim śnie,
Wśród czarnych zwałów chmur, płynących — zda się — wzwyż,
Wyciąga ręce swe — promienny, złoty Krzyż!

Ali Iskander

Kobieta muzułmańska w walce o swe prawa

Nie trzeba mieszkać na półwyspie arabskim, by stwierdzić, że ferment, który tam panuje jest wynikiem nowych prądów, nie koniecznie pochodzenia europejskiego. Wielkie przemiany dokonały się w świecie muzułmańskim nieraz niezależnie od Europy. N. p. w kwestii kobiecej... Myślimy o wyzwoleniu kobiety z jej wiekowego niewolnictwa w stosunku do mężczyzny. Źródło niewolnictwa kobiety Wschodu — sądzą w Europie — tkwi w Koranie, w rzeczywistości jednak była to „zasługa" wyłącznie „Sunny", komentarza do Koranu.

UPODLENIE KOBIETY PRZEZ „SUNNĘ".

Koran brał kobietę w obronę przed brutalnością mężczyzny, a jeśli jej coś nakazywał, to tylko w celu utrzymania całości rodziny i jej szczęścia domowego. Przepisy zaś Sunny były klasycznym przykładem egoizmu wschodniego mężczyzny. Przytoczę najprostszy werset Koranu w tej sprawie.

„Mężczyźni mają pierwszeństwo przed kobietami, ponieważ Bóg im dał wyższość nad nimi, i wyposaża je przez mężczyzn. Żony powinny być posłuszne, zachowywać tajemnice mężów swoich, gdyż pod ich straż niebo je oddało. Mężowie doznający ich nieposłuszeństwa, mogą je zostawić w osobnych łożach, a nawet bić je. Bóg jest wielki i przenikający". (Koran 4—38). Następny werset nakazuje kobiecie: „służyć Panu, być dobrą dla rodziców, sierot ubogich, krewnych, sąsiadów i niewolników"... (Koran 4—40) i wreszcie ostatni, który nakazuje mężczyznom: „trzeba małżonkę swą kochać, nie wolno jej krzywdzić bez przyczyny, bo ona jest twą najwierniejszą towarzyszką życia" (Koran, 4—41).

Są to przepisy surowe, ale daleko im jeszcze do zalecania niewoli kobiety. Z czasem zastąpiły je przepisy „Sunny", przepisy niesłychanie twarde, upokarzające kobietę niemal do roli niewolnika czy sprzętu domowego. Gdy Koran traktuje związek kobiety i mężczyzny bardziej idealnie, to Sunna poucza mężczyznę: „kobieta stworzona jest dla twego szczęścia, jest ona wyłączną twoją własnością, którą możesz rozporządzać, jak ci nakazuje sumienie; możesz ją nawet zabić, czy żywcem zamurować" (Sunna, 37—5). W stosunku do kobiet „złych" mężczyzna stosował takie kary, jak obdzieranie jej ze skóry, nie mówiąc już o publicznej chłoście itp. Liczne miniatury, z których słynie Iran, przekazały nam w swej treści, wiele z tych obyczajów. Widzimy na nich różne dziwaczne przyrządy, służące do układania kobiet w pozycjach odpowiednich do różnych kar, np. do ćwiczenia ich prętami po piętach. Skutkiem tego kobieta wschodnia stała się podobna do poruszającego się „sprzętu", który jest wygodny, a przy tym mało wymagający, bo tylko jedzenia i jakiegoś okrycia. „Sprzęt" czasami jest potrzebny, wtedy idzie przed oblicze „pana i władcy"; resztę zaś czasu spędza gdzieś w głębi domu, chodzi zakryta czadrą (zasłoną). Ktoby się nią interesował; to przecież istota bez duszy, sprzęt.

Czy się kobieta buntowała przeciw tym obyczajom? Tak! Charakterystyczne jest, dlaczego...

Kobiety pod każdą szerokością geograficzną są jednakowe — powiada mi p. Zejnab (Turczynka w Warszawie) — są więc zalotne. Tej regule podlegają także nasze kobiety i to właśnie sprawia, że nasze dziewczęta pewne swej urody, zechciały pokazać światu swoją piękność i w ten sposób zwyciężyć narzuconego opiekuna... Zresztą sam mężczyzna z czasem doszedł do przekonania, że źle zrobił, każąc się kryć kobiecie; to bowiem jej ukrywanie się (zasłona), dziwnym zbiegiem okoliczności stało się podstawą jej swobody. Wśród tysięcy czarnych sylwetek o zawoalowanych twarzach, nie rozpozna żony najbardziej zazdrosny mąż. Pod tą osłoną najluźniejsze obyczaje dają się ukryć z wielką łatwością.

Oto jedna z przyczyn emancypacji kobiety Wschodu. Jest i druga!

W niektórych społeczeństwach Wschodu, np. w Arabii, kobieta cieszy się wielką swobodą, a nawet otacza ją pewien urok poetyczny i iście rycerski obyczaj. U Beduinów kobieta ma jeszcze większą swobodę, niż u nas na Zachodzie, w Europie.

Nie zapomnę nigdy kilku dni spędzonych przy karawanie beduińskiej. Ileż było wdzięku i swobody w przyjęciu gościa! Zbliżamy się do szeika, lecz ten ku naszemu zdziwieniu, tłumaczy nam, że narazie nie ma dla nas czasu, wobec tego zastąpią go żona i dwie córki!

Ładne, miłe, czarujące. Cechuje je niemal wielkomiejska swoboda i ułożenie.

To ludzkie traktowanie kobiety u Beduinów nie pozostało bez śladu, wywarło niezaprzeczony wpływ na cały Wschód. Dziś w każdym zakątku Persji czy Turcji można słyszeć piękne i smętne pieśni o bohaterskich Beduinkach. (U Beduinów, kobieta prowadzi wojowników do ataku, a jej przyboczną straż stanowią najdzielniejsi młodzieńcy).

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że emancypacja kobiety europejskiej wpływała na kobietę muzułmańską i podniecała ją do walki.

BOHATERKA.

Momentem szczególnego napięcia był dzień 7 lipca 1851 r. w Persji, a kobietą, która podniosła sztandar walki, była — Zerryna Tadż (1832—54). Oto jej odezwa w tym dniu:

„Nie powinnyśmy nosić zasłon, choćby miały być delikatniejsze od listka królewskiej drzewiny...". Ona też pierwsza zerwała zasłonę pomimo najczulszych zaklęć i łez rodziny, pomimo suro-

---

(Dokończenie ze strony I).

bardzo się rozpowszechnił i wkrótce stał się ulubionym motywem architektonicznym na całym Spiszu.

KASZTEL W ŁAPSZACH-NIŻNYCH.

Znacznie późniejszy i mniej monumentalny od Frydmanu, jest kasztel w Łapszach-Niżnych, będący własnością bar. Jungenfelda. Planem budowy jest prostokąt, wątkiem murów dziki kamień. Środkowa część fasady silnie w głąb cofnięta, w skutek czego narożniki tworzą jakby rodzaj bocznych pawilonów. Na powstałej w ten sposób wnęce w fasadzie, szerokie podcienie. Dach gontowy, załamany i ozdobiony okienkami mansardowskimi. Pod dachem rząd małych okienek, które niegdyś służyły za strzelnice. Szczegółów artystycznych, ani specjalnych cech stylowych, nie posiada kasztel łapszański. W oknach na parterze, oraz w wejściu głównym dochowały się dawne obramienia kamienne. W środkowej części fasady, zwracają uwagę wielce charakterystyczne malowidła rozmieszczone między oknami, a wyobrażające malowane faktycznie nieistniejące okna.

Kasztel łapszański, który jeszcze przed 20 laty był zamieszkały, znajduje się obecnie w kompletnej ruinie. Mury zarysowane i spękane, dach dziurawy jak sito, stropy przegniłe, belki spróchniałe, na piętrze zawalona podłoga, a przez powyrywane gonty w dachu woda deszczowa leje się do wnętrza. W izbach mieszkalnych wszędzie stosy rumowiska, cegieł, belek, kamieni i przegniłych gontów. W obecnym stanie zniszczenia kasztel w Łapszach-Niżnych sprawia wrażenie wynędzniałego żebraka, spoglądającego na przechodnia pustymi oczodołami okien, z których wydarto szyby i futryny. Ruina tej świetnej niegdyś budowli ma w sobie coś niesamowitego, nieomal upiornego. Mimowoli budzi się obawa, że lada silniejsza wichura zerwie dach, a spróchniałe belki i krokwie runą do wnętrza.

Opodal kasztelu wznosi się cały kompleks zabudowań gospodarczych, wymurowanych z kamienia i nakrytych gontowymi dachami, lecz również w bardzo złym stanie. Wyróżnia się piękny, drewniany lamus, obok którego rośnie stara lipa — olbrzym, mająca 8 m 30 cm obwodu.

Gdy się naocznie zobaczy, w jakim stanie zrujnowania znajduje się kasztel łapszański, dochodzi się do wniosku, że jest on bezapelacyjnie skazany na zagładę, tymczasem tak źle nie jest! W ostatnich bowiem czasach uznano kasztel w Łapszanach-Niżnych, za zabytkowy, wobec czego istnieje nadzieja, że Urząd Konserwatorski niebawem troskliwie zajmie się jego losem.

Najwięcej pokrewieństwa z dworem łapszańskim, wykazuje kasztel w św. Piotrze na Liptowie.

Ciekawym śladem wpływu kaszteli spiskich na budownictwo w Polsce, jest dwór obronny z XVII wieku w Wysokiej koło Jordanowa (własność Roberta hr. Żeleńskiego). Typ budowy, charakter i rozkład wnętrza pozwalają zaliczyć powyższy zabytek do grupy „kaszteli". Niespotykana w tych stronach obronność dworu — spowodowana bliskiem sąsiedztwem granicy węgierskiej, — niewątpliwie wzorowana była na kasztelach spiskich.

Prof. dr J. Kostrzewski

Przyczynek do polskości miast na Górnym Śląsku w wieku XVIII

W zbiorach Bogdana hr. Szembeka w Wysocku Wielkim, w pow. ostrowskim, znajduje się wśród innych zabytków śląskiego pochodzenia także ozdobny puchar cynowy cechu kowalskiego w Byczynie, w pow. kluczborskim, pochodzący z początku XVIII wieku, zapewne z r. 1715. Zabytek ten cenny jest nie tyle ze względu na wiek czy artystyczne wykonanie, jak raczej z powodu napisów na nim umieszczonych, ułożonych wyłącznie w języku polskim. Napisy te brzmią jak następuje. W górnej części pucharu, obok godła cechowego z emblematami kowalskimi, jak młoty, obcęgi, podkowy oraz daty 1715, znajduje się napis taki: P. Ociec Boł Na ten Czas George Kuta Panowie Baiszicerowie Jan Potępa, Symon Wiechura, Starszi Towarzisowie Matys Symala, Jurga Janczyk". Napis ten najwidoczniej wylicza skład zarządu cechu z roku sprawienia pucharu, tj. 1715. Dalsze, późniejsze napisy znajdują się na tarczkach, przyczepionych w liczbie kilkunastu do ścian pucharu dla upamiętnienia nazwisk osób, które w różnych okresach sprawowały urzędy starszych cechowych. Większość tych tarczek, zwanych w napisach szyldami, ozdobiona jest jedynie godłami cechowymi, a tylko trzy zaopatrzone są w napisy, brzmiące następująco. Na pierwszej tarczce: „Te Schildy Sprawione Zlady Naten czas Byli, P. Ociec, Jerzi Kuta P. Beyzicerowie Jan Potępa, Daniel Golak, P. Starsi Towarziszy, Michał Szymala, Szyman Kuta Anno 1722". Na drugiej tarczce czytamy: „Te Sildy Sprawyone z uflagowanych Pieniędzy Ao 1725". Na trzeciej tarczce: „Te Sildy Zladi Sprawyone na Ten Czas był Pan Ociec: Jan Kuta Baey: Tomas Pipa St. Towa: Chryst: Kuta Jakub Smieya Ro: Pa: 1782". Poza tym znajduje się jeden napis na chorągwi, którą trzyma postać męska, zdobiąca pokrywę puchara. Napis ten, wcześniejszy o kilka lat od napisu na ostatniej tarczce, brzmi następująco: „Jakub Kosmala Bayzicerowie Jendrzy Wichura, Daniel Fromebius, Starsi Towarzisi Samol Pipa, Gotlib Kuta 1769".

Napisy umieszczone na pucharze, a przede wszystkim same nazwiska ojców, ławników (zwanych tu baizycerami) i starszych towarzyszy sławetnego cechu kowalskiego w Byczynie, stanowią wymowne świadectwo polskości tego miasteczka górnośląskiego w wieku XVIII, które tuż przed wojną światową — według urzędowej statystyki pruskiej z r. 1910 — liczyło już tylko 16,6% Polaków. W języku napisów uderzają pewne germanizmy, np. baizicerowie, schildy i lada, ale dwóch ostatnich wyrażeń używano do niedawna w całej Polsce zachodniej, nie dziwią one zatem w XVIII w. u naszych byczyńskich Wichurów, Szymałów, Potępów, Golaków, Jańczyków i Śmiejów. Ze wszystkich nazwisk, wymienionych na pucharze, tylko jedno ma brzmienie obce: Fromebius, kilkakrotnie zaś spotykamy obce imiona lub przynajmniej obcą pisownię imion międzynarodowych, np. George Kuta (napis z 1715 r.) i Gotlib Kuta. Nie dowodzi to oczywiście niemieckiej narodowości takiego Georga Kuty, który przecież już w 7 lat później zowie się Jerzym. Prawdopodobnie owe obce imiona tłumaczą się wpływem kościoła protestanckiego, do którego przyznaje i przyznawała się także w XVIII wieku znaczna część ludności polskiej powiatu kluczborskiego. Jak się jednak owe obce imiona polszczyły, wskazuje nie tylko zaznaczona wyżej przemiana Georga Guty na Jerzego, lecz i inne przykłady podobne. Równocześnie z owym Georgiem Kutą należy do zarządu cechu Jurga Jańczyk z formą imienia powstałą niewątpliwie z niemieckiego Georg. Podobnie przyswajano inne imiona obce, chociaż nie niemieckie, przerabiając np. Mateusza na Matysa, Samuela na Samola, Szymona na Szymana itd. Ciekawe jest, że w pisowni przytoczonych napisów znalazły odbicie także pewne cechy gwarowe, właściwe tej części Śląska, mianowicie tak zwane mazurzenie. Przykładów mazurzenia dopatrywać się można np. w takich formach jak Symon zamiast Szymon, Symala zamiast Szymala, jak się nazwisko to pisze później, oraz towarzisowie czy towarzisi.

Gdybyśmy nic więcej nie wiedzieli o stosunkach narodowościowych Byczyny w XVIII wieku, to już z samych napisów i brzmienia nazwisk na omawianym tu pucharze moglibyśmy wnioskować, że ludność tego miasteczka była wówczas rdzennie polska, skoro nawet wśród rzemieślników, będących w innych miastach nieraz pochodzenia obcego i nadających im piętno niemieckie, przybyszów niemieckich prawie nie spotykamy. Dla porównania warto zaznaczyć, że w tym samym XVIII w. w Wielkopolsce w całym szeregu miast i to nie tylko zniemczonych, jak Wschowa czy Międzyrzecz, ale tak dziś rdzennie polskich jak Osieczna, cechy były przeważnie niemieckie, a zabytki cechowe, o ile się dochowały, mają napisy obcojęzyczne. Zniemczenie Byczyny jest zatem dziełem dopiero XIX wieku, wynikiem świadomej akcji rządu pruskiego. Także na Śląsku środkowym przyspieszony proces germanizacji rozpoczął się dopiero w ubiegłym stuleciu, bo jeszcze w końcu XVIII w. wsie polskie sięgały aż pod Wrocław, a miasta jak Namysłów, Syców i inne miały jeszcze ogromną przewagę ludności polskiej.

wych gróźb otoczenia. Porzuciła rodzinę (ojciec znany imam — uczony duchowny) i poszła w świat walczyć za swoje siostry, za ideał, który jej przyświecał, by w końcu zginąć na stosie.

Łatwo pojąć, jakie wrażenie sprawiło wystąpienie tej pięknej kobiety, a przy tym, jak na Wschód, niepospolicie wykształconej i dzielnej.

Gdy przemawiała tłumy zbiegały się, by ją tylko zobaczyć. Nazwano ją „Gurret-ul-aju“, t. j. „pociechą i rozkoszą oczu“. Porywała także swą wymową i potęgą entuzjazmu. Wreszcie swoją cnotą. Najzagorzalsi jej nieprzyjaciele, zgorszeni jej wystąpieniami, nie mogli odmówić uznania dla jej cnoty. Jej główny przeciwnik, imam Sulejman, nazwał ją: „hezret-e-tahereh“, tj. „czystą“.

Lecz jej nauka podkopywała odwieczne prawa, wywracała z gruntu wszystko co dotychczas było święte, nietykalne i, zdawałoby się, wieczne. Dlatego imamowie muzułmańscy wydali głosicielce nowych praw wojnę. Zaczęły się prześladowania; na pierwszy ogień poszły pomniejsze bohaterki, Zerryny jeszcze bano się, ze względu na jej wielką popularność. Cicha jednak i podjazdowa ta walka osiąga kulminacyjny punkt w roku 1853, w chwili wykrycia zamachu na szacha. W całej Persji i Turcji, rozpoczęły się na szeroką skalę zakrojone prześladowania. Przyszła kolej i na Tadż; osadzono ją w więzieniu i zaproponowano „polubowne“ załatwienie sprawy; powiedziano, że darują jej życie, jeśli przyrzeknie, że zaprzestanie dalszej propagandy swojej nauki. Lecz Tadż z całą stanowczością odrzuciła propozycję władz, odpowiadając im następującymi słowami:

„Miałabym tracić sposobność oddania życia swego Bogu? Uważam za hańbę wyparcie się swego ideału, za kilka czy kilkanaście lat swego życia, mojej znikomej postaci...“

I spłonęła na stosie. Popioły jednak rozwiane nie zniszczyły jej pamięci. Zasiane ziarno wydało owoc, owoc, który zrodził się w Turcji powojennej, Persji i Egipcie. Kobieta została wyzwoloną.

Śląsk i jego przeszłość

Najstarsza kopalnia węgla na Górnym Śląsku

I.

Z ustaleniem pierwszeństwa dla kopalni węgla na Górnym Śląsku, sprawa jest trudna.

Jeżeli mamy brać pod uwagę datę rozpoczęcia wydobywania węgla, wychodzącego na powierzchnię ziemi w odkrywkach — to staniemy wobec trudności nieprzezwyciężonych. Dwie miejscowości pretendować mogą do pierwszeństwa: Ruda i Kostuchna.

Gdy na podstawie raportu urzędnika górniczego Ulbricha urząd górniczy w Reichensteinie zażądał od Landrata bytomskiego wyjaśnienia co do dziesięciny od wydobywanego w Rudzie węgla, Landrat zapytał o to z kolei właściciela Rudy, barona von Stechowa.

Ten w liście z dnia 18 maja 1751 roku odpisał m. in., że „das Stein Kohlen Graben auf meinem hiesigen Grunde... von undenklichen Jahren her exerciret worden“ (sic!).

Zatem rok 1751 daje pierwszą wzmiankę dokumentalną o wydobywaniu węgla w Rudzie, ale od razu znajdujemy dowód, że wydobywanie węgla trwało tam „od niepamiętnych lat“.

Co więcej; baron Stechow pisze, że uważał, iż może bez płacenia żadnej dziesięciny prowadzić wydobywanie węgla „gleich anderen Ständen in hiesiger Nachbarschaft“, to znaczy tak jak inni sąsiedzi, należący do stanu szlacheckiego. Widać więc, nie tylko baron Stechow, ale i jego sąsiedzi zajmowali się wydobywaniem węgla w swych majątkach. A może baron Stechow miał na myśli Kostuchnę?

Oto bowiem w rachunkach pszczyńskiego urzędu leśnego już za rok 1740—41 widnieje wpływ trzech florenów 48 krajcarów za sprzedane 9 fur węgla.

Pierwszy pisemny ślad wydobywania węgla w Kostuchnie jest zatem starszy. Ale mogły to być czyste odkrywki, podczas gdy w Rudzie były szyby, przypominające dzisiejsze bieda-szyby. Stechow pisze w cytowanym liście, że świadectwem dawności jego kopalń są „viele auf den Feldern vorhandenen Gruben“.

Trzeba jednak podkreślić, że także kopalnie w Kostuchnie mają dawniejsze tradycje. Landrat pszczyński pisze w liście z dnia 23 stycznia 1771 r., że górnictwo węglowe prowadzone było „in älteren Zeiten“.

W roku 1657 pan na Pszczynie, Andrzej von Rotenberg, zarządza sprowadzenie do kuźnicy w Jaroszowicach węgla kamiennego do fryszowania żelaza. Jest rzeczą niemal pewną, że chodziło tu o węgiel z odkrywek w Kostuchnie (wg Ziviera).

Pytanie teraz, czy Stechow użył wyrażenia „von undenklichen Jahren“ tylko w zapale obrony własnych praw, czy też na podstawie jakich pewniejszych tradycji? Czy mamy się oprzeć na fakcie, że pierwszy pisemny ślad sprzedaży węgla dotyczy Kostuchny, czy na tym, że w jedenaście lat po pierwszych wiadomościach o Kostuchnie właściciel Rudy twierdzi, że na jego terenach wydobywa się węgiel „od niepamiętnych lat“, czy na tym, że chyba tylko z Kostuchny można było sprowadzać w 1657 r. węgiel do kuźnicy Jaroszowickiej?

PALMA PIERWSZEŃSTWA.

Skłonni bylibyśmy przyznać pierwszeństwo Rudzie, sądząc po zupełnie drobnej ilości węgla, sprzedanej w Kostuchnie w 1740 roku. Może wydłubywano tam od dawna po kilka fur węgla rocznie, czego za górnictwo nie można uważać? Ale znowuż i to o niczym nie świadczy.

W roku 1769, kiedy z dóbr pszczyńskich sprzedano 622 korcy węgla, na podstawie informacji uzyskanych z zarządu dóbr pszczyńskich Landrat Scribitzky zapewnia, że węgla z dóbr pszczyńskich w ogóle się nie sprzedaje, że używa się go tylko do palenia wódki i na własne potrzeby dóbr pszczyńskich. Więc może w 1740 roku wydobyto znacznie więcej węgla, używając go dla własnych potrzeb, może w Kostuchnie były takie same bieda-szyby jego książęcej mości pana na Pszczynie, jak w Rudzie śląskiej?

Gdzie najpierw na Górnym Śląsku wydobywano węgiel, w rezultacie nie wiemy i prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się. Nie dowiemy się dlatego, że do wydobywania węgla nie przywiązywano wielkiej wagi. Jeszcze w roku 1769 pisze baron Stechow syn, to jest Franciszek, do komisji górniczej Gerhardta i Reichharda, przysłanej z Berlina, że stanowczo nie warto bawić się w jakieś nadania górnicze.

Nie nauczyło barona Franciszka von Stechowa doświadczenie jego ojca, który w 1751 roku wyraził pogląd, że zapasy podziemne węgla na terenie Rudy nie starczą na więcej niż rok lub półtora. Nie trzeba powoływać się aż na obecne wydobycie węgla kopalni Wawel, by wykazać błędność tych przewidywań!

Rozrywki umysłowe Nr 6/97

pod kier. inż. H. Braumanowej
czł. Kl. Szar.

I. KONKURS ZADANIOWY (D. C.).

ZAD. 9. — REBUS Z CYKLU „LITERATURA W OBRAZACH“ (5 PUNKTÓW).
ul. „Kasta“ — czł. Kl. Szar.



ZAD. 10. — SZARADA „WRÓCI WIOSNA“ (2 PUNKTY).
uł. „Rex“ — czł. Kl. Szar.

Było lato — już go niema,
już zakwitał złoty wrzesień,
minie **siedem - osiem** jesień
i nadejdzie sroga zima.

Dziesięć - tuzin w morzu, w słońcu
wyhasaliśmy się latem,
podziwialiśmy pozatem
piękno gór i jezior w końcu.

Siedm - dziewiąte nowe w składach...
Pięć - dziesiąta?... Mniejsza o to,
gdy w kieszeni będzie złoto,
o **pięć - szóstej** się nie gada

Koi jesienne chimery
koncert, teatr albo kino,
a nim deszcze, pluchy miną,
tuż się zima **dziewięć - cztery...**

Wspak ośm - jednaście - pół trzeciej,
zimą również istny Eden,
gdy **dwa - jedenaście - siedem** *)
swoje prawa - świat się kręci...

W karnawale tańce, bale!...
Wspak dwanaście - sześć - pół trzecim
lica płoną, łeb się kręci
w wirze zabaw, balów szale...

Gdy karnawał w pełni werwy
minie i świat puchy zrzuci,
wiosna do nas znów powróci,
znów się nam świat **raz - trzy - cztery!...**

*) fonetycznie.

ZAD. 11. — ZADANIE TELEGRAFICZNE (4 PUNKTY).
uł. W. Nowé — czł. Kl. Szar.

J. Z. U. 6. F. 4. Ż. 4. O. 8. W. B. 3. 6. H. 8. 3: U: T.

Powyższe litery i cyfry należy zastąpić znakami „Morse“, poczem pod kropkami i kreskami wpisać kolejno wyrazy o podanych znaczeniach. Litery przypadające na miejscach kropek, czytane w kolejności, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. moneta zdawkowa, 1. mm., 2. inaczej działanie, praca, 3. rzeka w Afryce (Eg.), 4. port polski, 5. brat Jakuba, 6. inaczej choroba gnilec, 7. nie starzy, 8. starożytna bogini owoców, 9. budka z płótna w obozie. 10. druh, 11. zwierzę domowe, 12. ziomek, 13. pora roku.



ZAD. 2. — LOGOGRYF (5 PUNKTÓW).
uł. „Anerg“ — czł. Kl. Szar.

W kratki rysunku należy wpisać poziomo 20 wyrazów. Litery przypadające w kratkach, oznaczonych kropkami, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, którego początkową literą jest litera wielka, utworzona w rysunku przez kropki.

Znaczenie wyrazów: 1. Krupki z mączki z korzeni manioki. 2. pierwiastek chemiczny, 3. post u muzułmanów, 4. uposażenie książąt lub księżniczek z domu panującego, 5. bat skórzany, kańczug, 6. utwór sceniczny, 7. sztuczny język międzynarodowy, 8. łopata, rydel, 9. zabawa publiczna, połączona z loterią, 10. chorobliwy brak wyobraźni, 11. jęczący, płaczliwy, 12. wzniesienie, dla artystów. prelegentów, 13. sztuka leczenia, leczenie, 14. coś pięknego, nieziemskiego wsp., 15. miłośnik muzyki, 16. poskładasz, umieścisz, 17. osoba, poważna, solidna okazała, 18. uczeń Chrystusa, poseł, 19. Żeglarstwo, 20. imię męskie.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 3/94 (D. C. Z I. KONKURSU).

Zad. 5. Eliminatka: Kto na ciebie kamieniem, ty na niego pozwem do sądu grodzkiego, (któż, żona, ścielę, biel, każ, mienie, męty, nanieś, Gopło, złów, żeść, mól, dość, sąd, ług, rod, złóż, kil, ego) klucz: Żółć - ślę.

Zad. 6. — Szarada: Peruki i loki.

Zad. 7. — 7 Arytmograf: Do nieba patrzysz w górę, a nie w siebie: nie znajdzie Boga kto Go szuka w niebie. = A. Mickiewicz (decygram, piętno, bój, szuwaks).

Zad. 8. — Szarada: Marszałek Rydz - Śmigły.

KUPON Nr 6/97
ważny do 20 lutego r. b.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Pisaliśmy niedawno o elaboracie komisji anglikańskich teologów, która miała doprowadzić do uzgodnienia dogmatycznych rozbieżności w wyznaniu anglikańskim, a przez swój elaborat jeszcze je powiększyła. W ostatnim czasie nadeszła druga wiadomość, świadcząca o pewnym ruchu w tym wyznaniu. Mianowicie wiadomość, iż — mimo tych rozbieżności — został wysunięty projekt złączenia wszystkich „wolnych" kościołów Anglii (babtystów, metodystów, prezbiterian, braci morawskich i in.) z państwowym kościołem anglikańskim, „Church of England"...

„JEDEN KOŚCIÓŁ" W ANGLII.

Z takim projektem wystąpili przedstawiciele wszystkich tych wyznań i sekt, którzy od lat 5 radzili nad zagadnieniem przywrócenia jedności religijnej w Anglii. Projekt ma charakter nie obowiązujący; stanowi tylko „platformę" do nowych obrad. M. in. przewiduje on — na wypadek dojścia do zjednoczenia tych kościołów — stworzenie „jednego kościoła", w którym wszystkie „kościoły" cieszyłyby się autonomią i swobodą, a tylko w pewnych, ściśle określonych, warunkach podlegałyby naczelnej „radzie biskupów", do której swoich przedstawicieli wysyłały by wszystkie wyznania i sekty, nawet takie, które dotąd nie uznają biskupstwa i kapłaństwa.

Projekt ten nie znalazł żywszego oddźwięku w Anglii. Nikt z niego nie jest zadowolony. Mimo poważnych podpisów pod projektem prasa uważa go za nierealny i podkreśla (jak „Times"), że zbyt wielkie są różnice dogmatyczne między poszczególnymi wyznaniami, by mogło dojść do porozumienia. Za najpilniejszą zaś sprawę „Times" uważa — zjednoczenie samego wyznania anglikańskiego, które mocno jest zagrożone przez wewnętrzne rozbieżności i to w sprawach szczególnej wagi.

SPORY I RÓŻNICE.

„Times" opowiada sprawę liturgii anglikańskiej, ujętej w t. zw. „Book of Common Prayer" (Księga wspólnej modlitwy) z r. 1662. Liturgia (modlitwa) ma zawsze i wszędzie pewne dogmatyczne założenia i głosi doktrynalne prawdy („lex orandi — lex credendi").

Księga z r. 1662. nie odpowiada już nowoczesnym warunkom. Anglikanizm w ostatnich czasach został skażony nacjonalizmem i modernizmem, powstały w nim różne „szkoły teologiczne" i różne, skłócone z sobą kierunki. Główna kampania została stoczona między kierunkiem „anglo-katolickim", który zmierzał do utrzymania, wzgl. wprowadzenia tradycyj liturgii katolickiej, a kierunkiem racjonalistycznym, który coraz bardziej oddalał się od prawdziwego chrześcijaństwa, dlatego też wszelki ślad katolicyzmu, nawet w liturgii, chciał usunąć. Nie przyniosła rezultatów reforma Księgi w r. 1906.; nie przyniosła także głośna reforma z r. 1928. Różnice liturgiczne pozostały, a z różnicami liturgicznymi także — dogmatyczne.

MSZAŁ RZYMSKI W ANGLIKAŃSKICH KOŚCIOŁACH.

Londyński „Times" tak o nich pisze we wstępnym artykule.

„Niejeden proboszcz (anglikański) robił, co uważał za stosowne, — robił to zaś tym chętniej, im bardziej niechętnie na to patrzyli inni. Wprawdzie wielu duchownych posługuje się jeszcze modlitewnikiem z r. 1662., ale wyjątki od tej zasady są w naszych czasach coraz liczniejsze. Cudzoziemiec, który w poranek niedzielny wejdzie do naszego kościoła, nie wie już, w jakim nabożeństwie bierze udział. Jeden proboszcz bowiem Księgę Modlitw zastąpił Mszałem rzymsko-katolickim. Jeszcze częściej spostrzeże cudzoziemiec, że są używane obydwie te księgi. Są nawet anglikańskie kościoły, w których Msza czytana jest w języku łacińskim. Są wreszcie takie, w których wierny nie wie już, czy Mszę czyta się po łacinie, czy po angielsku, ponieważ nie można duchownego słyszeć. W przeciwieństwie do tych kościołów są inne, w których wierny dojdzie do przekonania, iż modlitewnik jest zredagowany w duchu ultraprotestanckim, albo też spostrzeże, że stare modlitwy zostały zastąpione przez zaimprowizowane, nowoczesne, modlitwy".

ZJEDNOCZENIE.

Do tych uwag dodaje „Times" jeszcze następującą, szczególnie charakterystyczną:

„Każdy duchowny anglikański zobowiązał się przez uroczyste przyrzeczenie używać przy obrzędach tych tekstów modlitw, które są w Prayer Book, a nie innych, choćby pochodziły od prawnej władzy". Mimo to tylko nie wielu trzyma się tego przyrzeczenia, a komisja biskupia — pisze londyński dziennik — „nie mogła ustalić, o jaką tu „prawną władzę" chodzi".

To zamieszanie, na które tak wymownie skarży się najpoważniejszy dziennik londyński, ma swe źródło jedyne w „reformacji", w oderwaniu się Anglii od Rzymu; to bowiem sprowadziło zniweczenie wszelkiego prawie autorytetu religijnego, bez którego przecież życie kościelne jest niemożliwe.

W tych warunkach zjawia się pomysł zjednoczenia wszystkich wyznań i sekt (tak licznych) w Anglii. Wolno wątpić, czy to zjednoczenie do skutku dojdzie, a choćby się udało, to nie ulega żadnej wątpliwości, że nie będzie zjednoczeniem w prawdziwym tego słowa znaczeniu!

Jakże wyraźnie i jak wspaniale na tym tle rysuje się jedność Kościoła katolickiego, który od Bieguna Północnego po przez wszystkie kontynenty daje obraz doskonałej jedności! Dzięki czemu? Dzięki zjednoczeniu dokoła Opoki Piotrowej. W Papieską rocznicę warto to przypomnieć.

Pejot.

Z obcej niwy

„Staromodni ateiści"

Opinia publiczna Anglii jest ciągle pod wrażeniem wieści o mającym się odbyć w kwietniu r. b. w Londynie „Międzynarodowym kongresie Unii Wolnomyślicieli". Posypały się w tej sprawie interpelacje w Izbie Gmin, na które oficjalną odpowiedź dał sekretarz stanu, Sir Samuel Hoare. W odpowiedzi tej, zamieszczonej przez „Daily Telegraph", znajdujemy następujące wyjaśnienia:

Przedstawiciel rządu angielskiego Sir Samuel Hoare oznajmia w celu uspokojenia opinii, że słyszał wprawdzie o mającym się odbyć w Londynie (w tym roku) Kongresie międzynarodowym wolnomyślicieli, nie otrzymał jednak jak dotąd żadnego oficjalnego zawiadomienia w tym względzie. Rząd angielski — podobnie jak i większość obywateli w tym kraju — ubolewa, że tego rodzaju kongres mógłby w ogóle mieć miejsce w stolicy... Przy tym, zgodnie z przepisami obowiązującymi, sekretarz stanu zapewnia, że żadne żywioły obcokrajowe — choćby występowały w roli delegatów kongresu — mogące wprowadzić ferment rozkładowy do życia społecznego Anglii, do kraju wpuszczone nie będą".

Członek Izby Gmin Gallacher (komunista) oburzony tą odpowiedzią rządu angielskiego, odpowiedział w dzienniku „Daily Worker", organie angielskiej partii komunistycznej, w ten sposób:

„Zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że partia nasza nie słyszała o jakimkolwiek realnym projekcie zwołania do Londynu na rok bieżący „Międzynarodowego Kongresu Wolnomyślicieli". Stwierdzamy, że brytyjskie sfery robotnicze nie biorą na siebie odpowiedzialności za akcję wolnomyślicieli, która wbrew szerzonym przez sfery burżuazyjne pogłoskom, stanowi zakres działania całkowicie niezależny od naszej organizacji".

Ta podwójna gra komunistów — z jednej strony przygotowujących kongres bezbożników, a z drugiej wyrzekających się wszelkiego kontaktu z tym kongresem, jest znamienna. Nie udarzają wprost, lecz starają się wytworzyć pozory, że Komintern i Międzynarodówka Wolnomyślicieli — to dwie różne sfery działania. A przytym — jak zaznacza londyński "The Universe" nastąpiła zmiana metody w samej walce. Nastąpiło mianowicie ciche porozumienie pomiędzy przywódcami Międzynarodówki wolnomyślicieli na zebraniu odbytym w Pradze Czeskiej. Postanowiono do przyszłej akcji wolnomyślicielskiej używać wyłącznie metod „naukowej argumentacji", a unikać taniej demagogii i bluźnierstw.

Postanowiono wrócić do tradycji wolnomyślicielskich z końca zeszłego stulecia, gdy w walce z religią na pierwszy plan wysuwało się t. zw. „argumenty naukowe". „Daily Herald" pisząc o tej metodzie akcji bezbożników nazywa ich żartobliwie „staromodnymi ateistami".

Oczywiście nie należy przypuszczać, że dawna demagogia i brutalność w prowadzeniu walki antyreligijnej przez t. zw. „wolnomyślicieli" zostaną zaniechane. Należy bowiem uświadomić sobie, że do międzynarodówki bezbożnictwa, po u stałej po uchwałach kongresu w Pradze w roku ubiegłym, wchodzą dwie organizacje. Jedna pod nazwą „Unii międzynarodowej wolnomyślicieli" (Union Internationale de Libres Penseurs) gromadzi przeważnie sfery inteligenckie, w której rzeczywiście przeważały próby propagandy antyreligijnej z dziedziny pseudo-naukowej. Natomiast druga organizacja p. n. „Międzynarodówka wolnomyślicieli proletariackich" (L'Internationale des Libres Penseurs Proletariens) posiada charakter wybitnie napastliwy, nieprzebierający w środkach walki. Otóż ta druga organizacja, której siedziba jest w Moskwie — jak stwierdza również londyński "The Universe" — zdołała osiągnąć całkowitą kontrolę nad całą akcją międzynarodową wolnomyślicieli.

„Krzyżowcy" w ogniu dyskusji

W tych dniach w sali Domu Katolickiego im. Piusa XI odbył się odczyt prof. J. P. dr Oskara Haleckiego n. t. *„Krzyżowcy w świetle historii"*, zorganizowany przez Zjednoczenie Pisarzy Polskich.

W odczycie tym, świetnym co do formy i głębokim w treści, znakomity prelegent wystąpił przeciw zarzutom, którymi niektórzy krytycy obarczają powieści historyczne p. Zofii Kossak-Szczuckiej. Podkreślił on z naciskiem, iż niesłuszny jest zarzut rewizjonizmu, „odbrązowywania" najwybitniejszych postaci z doby wypraw krzyżowych przez autorkę „Krzyżowców", „Króla trędowatego" i „Bez oręża". Na ten temat nie można wogóle dyskutować bez gruntownej znajomości dziejów tej epoki. W języku polskim nie mamy dzieł odpowiednich, w obcych jest obfity materiał, ale do niedawna rozsiany, co utrudniało badania. Dopiero w 1934 r. ukazało się w Paryżu trzytomowe dzieło *René Grousset'a* p. t. *„Histoire des Croisades et du Royame Franc de Jerusalem"*. Streszcza ono naszą wiedzę o wyprawach krzyżowych i podaje oryginalne źródła. Z sądami Grousset'a godzą się wybitni historycy katoliccy. I cóż musimy stwierdzić? Autorka „Krzyżowców" wcale nie rozminęła się z prawdą historyczną. Idealny rycerz bez lęku i zarzutu Tankred istotnie był takim, jakim przedstawiła go p. Kossak. Zgodny również jest z rzeczywistością Godfryd de Bouillon, „kandydat na świętego", ale nie tęgi wódz i słaby człowiek. Typy ujemne jak Bohemund z Tarentu, czy patriarcha Arnul i szereg innych wcale nie są przejaskrawione. I Piotr z Amiens bynajmniej nie był takim, jakim przekazała go nam legenda. Rola jego była znacznie mniejsza. Natomiast, na tle tych wydarzeń wyrasta spiżowa postać Urbana II, prawdziwego inicjatora wyprawy krzyżowej.

Prawdziwym jest także „Król Trędowaty" i prawdziwe dzieje wyprawy dzieci zawiera powieść „Bez oręża".

Prof. Halecki zbijał pomawianie autorki o pacyfizm i pesymizm. Wspaniałe opisy batalistyczne p. Kossak-Szczuckiej, jakich nie mieliśmy w literaturze od czasów Sienkiewicza, nie świadczą o jej pacyfiźmie w tym znaczeniu, jakie dziś nadajemy temu pojęciu, chociaż trudno wymagać od autorki katolickiej, by gloryfikowała wojnę... Zło, które towarzyszyło wyprawom krzyżowców nie daje jeszcze podstaw dla nastrojów pesymistycznych. Autorka nie mogła przemilczeć historycznej prawdy. Nie zapominajmy zresztą, że zło będzie istnieć do końca świata. Chrystus Pan nie obiecywał nam raju na ziemi. Kazał tylko dźwigać krzyż swój. Jerozolima dostała się z powrotem w ręce muzułmanów wskutek niezgody wśród chrześcijan i ich upadku moralnego. I my w życiu osobistym często upadamy i ponosimy za to karę, lecz myśl nasza nie przestaje zmierzać ku tej „Jerozolimie wyzwolonej", która nie jest z tego świata.

W dyskusji redaktor „Przeglądu Powszechnego" ks. Ed. Kosibowicz T. J. podniósł kwestię zbytniego realizmu niektórych scen w „Krzyżowcach" i postawił pytanie czy pisarze katoliccy mogą sobie na to pozwalać i czy widząc ową nędzę i brud, wlokący się za krzyżowcami, wolno mówić, że „Bóg tak chciał"? Prof. Pajewski wypowiedział się za niekrępowaniem autorów katolickich w przedstawianiu rzeczywistości taką, jaką ona jest lub była. Kościół i katolicyzm nie obawiają się prawdy.

W końcu prof. Halecki zaznaczył, iż pominął sprawę walorów literackich powieści p. Kossak-Szczuckiej i metod jej twórczości. Sądzi jednakże, iż realizm p. Kossak-Szczuckiej w niektórych scenach był posunięty za daleko. Ale musi przyznać, iż obok nich nie braknie scen nastrojowych na ton wysoki i przykładów uduchowionego piękna. Podkreślał również, że wojny krzyżowe mimo wypaczenia ich celów miały wobec islamu charakter przede wszystkim obronny. Powstrzymywały one przez dwa lata napór Turków i Seldżuków na Europę. Hasło więc „Bóg tak chce" w każdym razie zawiera w sobie część prawdy historycznej.

Odczyt wywołał wielkie zainteresowanie wśród inteligencji stolicy i wiele osób dla braku miejsc nie mogło dostać się na salę. Prelegentowi dziękowano długo niemilknącymi oklaskami. Na odczycie i dyskusji był obecny Ks. Biskup Polowy Gawlina. Autorka „Krzyżowców" skromnie ukryła się wśród publiczności. Wręczono jej po odczycie wiązankę kwiatów w imieniu Katolickich autorek polskich.